

Inż. Doboszyński ujęty!

Aresztowanie rannego inż. Doboszyńskiego w okolicy Babiej Góry, koło Zawoi.

MAKÓW PODHALAŃSKI, 30 czerwca. Pościg za inż. Adamem Doboszyńskim, sprawcą najazdu na Myślenice i za resztkami jego towarzyszy, wzbudził duże poruszenie na całym Podhalu.

W związku z tym pościgiem powstawały różne wersje, wśród nich zrodziła się także i ta, że Doboszyński osaczony w sobotę na Babiej Górze popełnił samobójstwo, nie widząc innej drogi wyjścia dla siebie. Wersja ta utrzymywała się jeszcze w ciągu niedzieli i poniedziałku. Byli tacy, którzy nawet podawali bliższe szczegóły tego dramatycznego zajścia.

Wreszcie w dniu dzisiejszym przedpołudniem przyszła wiadomość, że

Doboszyński został ranny podczas pościgu

w okolicy Babiej Góry koło Zawoi. Po-

czątkowo sądzono, że ta wiadomość jest jedną z licznych plotek, jakie na temat Doboszyńskiego krążyły. Okazało się jednak, że wiadomość ta jest prawdziwą.

Jak się dowiadujemy, Doboszyński został w pościgu ranny podobno w prawy bark, czy też w prawą rękę. Jakości rany i stanu rannego nie można stwierdzić.

Ranny Doboszyński dostał się w ręce władz.

Wiadomość o aresztowaniu Doboszyńskiego wywołała duże wrażenie.

* * *

Z urzędowych źródeł zapowiadają wydanie w tej sprawie komunikatu oficjalnego, który ma się pojawić w najbliższych godzinach.

MAKÓW PODHALAŃSKI, 30 czerwca. W sprawie ujęcia inż. Adama Doboszyńskiego dowiadujemy się, że

ujęcie nastąpiło podczas nocnej obławy nad ranem w lesie.

Okoliczności, wśród których inż. Doboszyński został ranny, narazie nie zostały całkowicie wyjaśnione. Prawdopodobnie zaskoczony Doboszyński usiłował uciekać i w czasie pościgu trafiła go kula.

Pościg za inż. Doboszyńskim w okolicach Babiej Góry trwał już od kilku dni. Trudności terenowe paraliżowały w znacznym stopniu akcję władz.

Nadmienić należy, że Zawoja leży mniej więcej w odległości 8 km. od gran-

icy czechosłowackiej. Prawdopodobnie Doboszyński usiłował przedostać się przez granicę na drugą stronę, czego jednak wobec osaczenia go uczynić nie zdołał.

Sprawę ujęcia organizatora najazdu na Myślenice jest sensacją w okolicy. Ludzie nie mówią o niczym innym, jak tylko o ujęciu Doboszyńskiego.

Wedle ostatnich wiadomości, na inż. Doboszyńskiego natknął się w lesie koło Zawoi, w rejonie Babiej Góry, około godziny 6.30 nad ranem patrol miejscowej policji.

Na wezwanie: — Ręce do góry! — inż. Doboszyński sięgnął po rewolwer.

Wówczas to padł strzał, który ranił go w rękę. Rana jest stosunkowo lekka.

Aresztowany jeszcze dziś będzie dostawiony do Krakowa.

NEGUS PODEJMIE JESZCZE RAZ WALKĘ Z WŁOCHAMI

LONDYN, 30 czerwca (j). Poselstwo abisyńskie zakomunikowało przedstawicielowi londyńskiej prasy treść listu otrzymanego przez dr Martina posła Abisynji w Londynie, od jednego z pozostałych w Addis-Abebie przyjaciół.

Z listu tego wynika, że należy się liczyć z wznowieniem działań wojennych przez Abisyńczyków natychmiast z nastaniem pory deszczowej. Władze włoskie starają się usilnie o przeprowadzenie werbunku młodych Abisyńczyków, przyczem obiecują im wynagrodzenie 24 talarów miesięcznie. Ludność pozostałych części Abisynji zdecydowana jest, skoro tylko na to pozwolą okoliczności, stawić zbrojny opór wojskom włoskim.

Krwawa rebelja plemion Galla.

ADDIS-ABEBA, 30 czerwca (j). Z prowincji Galla Sidamo (południowo-zachodnia Abisynja) donoszą o krwawej rebelji, wywołanej przez dzikie szczepy Galla. Bunt ten wybuchł pod znakiem nienawiści

przeciw cudzoziemcom. Należy dodać, że większa część nowokreowanej prowincji Galla Sidamo nie jest jeszcze za-
ta przez

wojska włoskie. Z bazy wojskowej włoskiej w Neghelli wyruszyła kolumna samochodowa, celem odcięcia powstańcom do-

wozu żywności.

Również z Addis-Abeby wyruszył zmotywowany oddział włoski celem przyjęcia z pomocą cudzoziemcom, pracującym na plantacjach, obleżonych przez tubylców. Podobno zabito kilku białych.

W okolicach na południowy zachód od Addis-Abeby leży miasto Gore, ośrodek nieco tajemniczego rządu abisyńskiego, który podobno komunikuje się bezpośrednio z negusem. Wobec zbrojnej rewolty plemion Galla, wzmożła się działalność rządu w Gore, tembardziej, iż negus zapowiedział, że po nieudanej interwencji w Genewie — podejmie jeszcze raz zbrojny opór w ojczyźnie przeciw Włochom.

Policja musiała użyć broni w czasie zajść krakowskich.

Sensacyjne zeznania świadków w procesie krakowskim

KRAKÓW, 30 czerwca.

(ki) We wtorek, w 12-tym dniu procesu o zajścia z dn. 23 marca w Krakowie wskazówka na skali zainteresowania podskoczyła do punktu kulminacyjnego. Proces poza sprawami winy oskarżonych obrazuje

szeregiem szczegółów dzieje tragicznego dnia, tak brzemienneego w następstwa. Zeznania tak oskarżonych, jak też i świadków naświetlały dotychczas wypadki krakowskie tylko fragmentarycznie — pewna całość stanowić będą dopiero zeznania jed-

nostek kierowniczych miejscowych władz bezpieczeństwa, komisarzy policji, którzy w krytycznym dniu pełnili służbę w miejscach największego nasilenia akcji demonstrantów. W poczekalni dla świadków zjawiają się trzej komisarze: Wiktor Ole-

WSPANIAŁY HOŁD RYCERSKIEJ CHŁOPSKIEJ KRWI

Przed chłopem bohaterem pochyłono sztandary, a działa biły mu królewski salut.

Po uroczystościach w Nowosielcach.

KRAKÓW, 30 czerwca.

Działo się to dawno, bo jeszcze w roku 1624. Jeszcze hetman Koniecpolski nie zdołał rozgromić hordy pod Obertynem. Chan Kantymir rozlał szeroko swe zagony po Rusi Czerwonej i parł zwycięsko



Kościół w Nowosielcach.

naprzód. Wojska koronne ustępowały, a ludność wsi i miast, przerażona krwawą legendą wodza ordy, ustępowała w poplochu, nie starając się nawet stawić oporu.

Kantymir szedł naprzód, niszcząc wszystko ogniem i żelazem i uprowadzając lud mnogi w jasyr. Posunął się aż po San, a przekroczywszy tę rzekę, dzielącą Małopolskę na wschodnią i zachodnią, parł dalej.

Zagony tatarskie pewne zwycięstwa, podsunęły się pod niewielką wieś Nowosielce w powiecie przeworskim. Zdaleka z niewielkiego wzgórza, na którym wznosi się kościół, widać było pierścień łun krwawych, zwiastujących zbliżenie się bezlitosnego zwycięzcy. Wojska koronne nie zdołały przeciąć drogi pochodowi.

Zbiegowie mówili o straszliwych czynach tatarskich. Donoszono o pożarze kościoła w Urzędowicach, Gaci, Gniewoszynie, Markowej, Kosinie. Tam było naj-

straszniej. Kościół spalono razem z ludnością, która się do niego schroniła.

Orda podchodziła coraz bliżej pod Nowosielce. Spalono wraz z kościołami Hugów i Słocin. Ludność częściowo wybito, częściowo wywieszano, a częściowo zakuło w dyby i uprowadzono w jasyr.

Trwoga ogarnęła serca i dusze mieszkańców Nowosielec. W kościele tłumy starców, kobiet i dzieci prosiły Boga o zbawienie. Tchórzliwi poczęli mówić o ucieczce, o kryciu się w lasy.

Ale

Nowosielce miały wójta Michała Pyrza..

Ten chłop postanowił stawić czoło najazdowi wespół z mieszkańcami wsi, postanowił rozprawić się walnie z „parobkami Antychrysta“, jak Tatarów nazywał.

Wspomagany przez ks. proboszcza Piotra Kisiela i chłopą Franka Dudka, umiał zagrać płochliwą gromadę i uczynić z niej armię, która starła się zwycięsko z Tatarami.

Niewielki kościół otoczył wałami i fosami i przemienił go w małą fortelicę. Zbrojna w kosy, widły i siekiery gromada chłopska, postanowiła bronić tej małej fortecy do ostatniej kropli krwi.

Tatarzy, którzy dotychczas nie napotykali nigdzie na poważniejszy opór, zostali zaskoczeni postawą chłopów z Nowosielec. Postanowili wziąć tę forteczkę jednym wielkim szturmem.

Ale Michał Pyrza był nie tylko rycerzem, ale okazał się doskonałym dowódcą. Licząc się z atakiem Tatarów, zaatakował ich na wąskiej grobli i zadał im klęskę. Na postępujących pewnie Tatarów wypadli chłopcy ukryci w łożynach i zmusili Tatarów do sromotnego odwrotu. Nauczeni tą klęską Tatarzy, stracili już impet i przystąpili do oblężenia małej forteczki. Chłopi zachęceni pierwszym zwycięstwem, bronili się doskonale, a co więcej, robili częste wypadki z warowni, zadając oblegającym ciężkie straty. Cztery dni od 9 do 12 czerwca trwała desperacka walka garści chłopów z przeważającymi siłami Tatarów.

Lud walczył mężnie z pogardą śmierci,

karnie słuchając rozkazów swego wodza, Michała Pyrza.

Pyrza podzielił obrońców na cztery grupy, uzbroił jednych w kamienie i koły, drugich w berdyse i pałki, trzecich w cepy, a czwartych w kosy. Miał także kilka śmigowni, małych armatek, które obsługiwał Dudek. Był to uciekinier pańszczyźniany. Dzielnie dowodził swoją artylerią i potrafił nawet znieść jeden z zagonów i zabić jego dowódcę.

Po czterech dniach walki Tatarzy musieli odstąpić od oblężenia, a to tembar-



Kopiec Michała Pyrza w Nowosielcach.

dzie, że już następowały wojska polskie.

Pyrza i jego towarzysze odnieśli zwycięstwo.

Na miejscu bohaterskiej walki chłopcy samorzutnie ustawili pomnik bohaterowi w postaci wysokiego kopca, na który przywieźli ze swych zagonów kilkanaście tysięcy wozów ziemi.

Chłop polski przez wzniesienie tego pomnika dla chłopcy rycerza, dał

dowód pietyzmu dla wielkich cnót rycerskich i gotowości do obrony ziemi i narodu.

kiedy zajdzie tego potrzeba.

Chłop polski ma w dziejach naszej siły zbrojnej wspaniałe karty. Walczył już

(Dokończenie na str. 4-tej).

Tysiąc brauningów przekracza granicę.

Jak przez Lwów przemycano broń do Królestwa Polskiego?

Do najczynniejszych i najpożyteczniejszych bojowców należał Józef Nowicki. — Opowiemy tu za „Niepodległością“ w jaki sposób Nowicki organizował przemyt broni z Belgii przez Lwów do Królestwa Polskiego.

Otrzymałszy od organizacji znaczną sumę pieniędzy (25.000 koron), wyjechał w r. 1906 z towarzyszami Kasperowiczem i Łakińską do Belgii. Tam zakupiono w Fabrique Nationale w Herstalu 1.000 sztuk brauningów — rzekomo dla Paragwaju. Żeby fabryka rzeczywiście nie wysyłała ich do Paragwaju, stworzono łącznika między fabryką a Lwowem, mianowicie studenta Politechniki w Leodium Klimowicza. On odbierał partiami broń, wysyłał drogą legalną do Lwowa pod adresem sklepu rusznikarskiego „Szadkowski, Kopeczyński“ na Placu Bernardyńskim, zawiadamiając Nowickiego o każdej przesyłce anonimową kartką korespondencyjną. Firma pobierała za swe usługi po koronie od brauninga. Gdy transport przychodził na granicę celną, trzeba było posłać zezwolenie lwowskiej dyrekcji policji. Szybkie wydanie zezwolenia zależało od lwowskiego sekretarza dyrekcji policji komisarza dra Tauera, który nie robił nigdy żadnych trudności, głównie dzięki grzecznościowym koszom wina, które mu firma posyłała.

Ze sklepu przywożono broń do redakcji „Promienia“ przy ul. Miłkowskiego L. 11 w kamienicy posła Diamanda. Stamtąd przenoszono je do mieszkania Zofii Mokłowskiej, gdzie był centralny skład broni i amunicji na Lwów. Należało teraz zorganizować przemyt przez zieloną granicę. Rozglądając się wśród studentów Politechniki, Nowicki zaznajomił się bliżej z nieja-

km Cudziłem, którego ojciec był gospodarzem kółka Sokola nad granicą i oczywiście uprawiał też przemytnictwo. Cudziło, wtajemniczony w plany, postanowił dopomóc rewolucjonistom. Pojechali obaj nad granicę, zabierając dwie walizy z brauningami. Stary Cudziło zobowiązał się cały ten transport przenieść zagranicę i ulokować w pewnym miejscu. W ten sposób przemycano kilka przesyłek. Przy sposobności przewożenia jednej z dalszych nad granicę miało miejsce niezwykle spotkanie w chałupie Cudziła.

Niemile bowiem zdziwiony, zastawszy w chałupie nieznanego mi młodzieńca, który odbywał poufną naradę ze starym Cudziłem. Doczekawszy się jego odjazdu, zapytałem starego, co za gość jest ten nieznajomy. Cudziło zaprowadził mnie do komory i pokazał leżące w kącie paczki. Były identyczne z moimi. Okazało się, że to był wysłannik endecji lwowskiej, która szwarcowała broń do Królestwa, ale — przeciwko nam. Endecja w kraju uzbrajała swoje bojówki sokolskie, przeciwdziałając fali strajków rolnych, które rozszerzały się na olbrzymich obszarach rolnych Królestwa. Nie podobało mi się to spotkanie. Byłem bowiem przekonany, że stary Cudziło, uważając każdego przemytnika za „brata“, mógł mu wypłacić moje nazwisko. Przepuszczenia moje okazały się słuszne.

Istotnie w dwa tygodnie potem w „Słowie Polskiem“ ukazała się notatka o „szwarcowaniu“ broni przez J. N. do Królestwa Polskiego dla bojówek socjalistycznych. Skutki notatki nie dały długo na siebie czekać. Policja lwowska aresztowała Nowickiego z transportem 50 brauningów, które przewoził ze sklepu rusznikarskiego

do centrali. Nowicki dostał się więc do więzienia, lecz dzięki zabiegom licznych sympatyków P. P. S., skończyło się na karze 50 koron za posiadanie nielegalnej broni. Ale Nowicki musiał opuścić Galicję. Przeniósł się na Węgry, gdzie otrzymał dobrą posadę w budującej się rafinerii nafty w Kezmarku. Tymczasem organizacja potrzebowała Nowickiego w Galicji. Postanowił on więc pojechać do Krakowa, ale już jako obywatel węgierski. W jaki sposób uzyskał to obywatelstwo?

„Odbyłem naradę z miejscowym węgierskim adwokatem, który obiecał mi ułatwić powrót do Austrii przez wyrobienie węgierskiego obywatelstwa. Musiał w tym celu przeprowadzić adoptowanie mnie przez Węgry. Za fatygę żądał dla siebie 300 koron, a za „kupienie“ ojca 50 koron.

O wyznaczonej godzinie stawilem się w jego kancelarii. Siedząc w poczekalni, zauważyłem drzemającego na ławce, starego oberwańca. Zapach, unoszący się w poczekalni, stwierdziłem zażyłe stosunki mego sąsiada z alkoholikiem. Z rozmowy, którą nawiązałem z pijakiem, dowiedziałem się, że przyszedł do adwokata w celu spisania aktu o usynowienie jakiegoś Polaka.

Domyśliłem się, że to właśnie jego mam kupić sobie jako „ojca“. Nie obawiając się „dziedzicznego obciążenia“, przystąpiłem do spisania aktu notarialnego po słowacku, mocą którego Węgier mnie adoptuje, a ja, jako przybrany syn, obowiązuję się jego, jako ojca „miłować“ i w biedzie ratować. Uścisnąwszy na pożegnanie moją dłoń, poinformował mnie z poważną miną, że niebylejakie nazwisko mi przekazuje: — jestem stary szlachcic węgierski, nazywam się Józef Ermy — na końcu pisze się przez „Y“, rozumie pan? — Odpowiedziałem, że tak, i poszliśmy z kuponem ojcem do szynku na „palinkę“ (wódka).

Tak więc powrócił Nowicki do Austrii jako obywatel węgierski, lecz wkrótce jako nielegalny wyjechał do Warszawy, celem objęcia centralnej techniki partyjnej.

„Tempo Dnia“

Adres Redakcji i Administracji:

KRAKÓW, WIEŁOPOLE 1,
PAŁAC PRASY,

TELEFONY: Centrala: 150-60, 151-61,
150-62, 150-63, 150-64.

ODDZIAŁY:

Warszawa: Krak. Przedmieście 9, tel. 551-90, 551-91, 551-92. Gdynia, ul. Świętojańska 44, telefon 12-79. Bydgoszcz, ul. Dworcowa 20, telefon 18-19. Toruń, ul. Przedzamcze 20, telefon 123 (dom F. Buzy). Łódź, ul. Zawadzka 1, telefon 167-08, telefon redakcji 179-48. Lwów, ul. Kopernika 9, telefon redakcji 249-58, telefon administracji 241-08. Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 8, telefon 11-99. Katowice, ul. Marjacka 13, tel. 48, telefon 17-22. Wilno, Wileńska 26, 306-53 i 325-25. Poznań, św. Marcina tel. 14-82 i 466. Nowy Sącz, Jagiellońska 29, tel. 94. Zakopane, Krupówki, telefon 327.

„Tempo Dnia“
z całego świata.

Największy, zbadany fjord Grenlandji jest długi na 340 km. i głęboki na 1300 mtr.

Każdego dnia szaleje na naszym globie 44.000 burz. Większa ich ilość przypada na morza i oceany.

Przed 40 laty w Stanach Zjednoczonych były tylko 4 automobile, a w Europie 5.

Celem uspokojenia kierowców samochodowych podano w Oregonie do wiadomości ciekawą statystykę, z której wynika, że piątek nie jest dniem feralnym. W dniu tym zanotowano znikomą ilość wypadków samochodowych.

Najwięcej ryb zjadają z pośród wszystkich narodów Japończycy.

Egipskie papirusy donoszą nam, że mumifikowanie ciała wymagało 2 miesięcy bezustannych zabiegów.

Łatwo obliczyć, że palacz, wypalając dziennie 30 papierosów, spala w roku papierosa, długiego na... 6½ km.

Słynny filmowy psi bohater, Rin-tin-tin, zaspał i nie słyszał wlamywczy, okradających w nocy jego pana.

Władze policji nowojorskiej zwolniły agenta A. Heidta, który, tropiąc gangsterów, potrafił... zaoszczędzić 84.000 dol.

**MAŁPY
W GIBRALTARZE.**

Skały Gibraltaru, które obsadzone są załogą angielską, posiadają jeszcze jedną dość niezwykłą siłę obronną, a mianowicie... małpy. Istnienie małp na Gibraltarze związane jest z legendą, która krąży wśród mieszkańców okolicznych i z którą liczy się, jak widać, potęga Wielkiej Brytanji. Gdy Anglicy objeli władzę nad Gibraltarem, znajdowało się tam wówczas około 1000 małp, które się dostały z sąsiedniej Afryki. Wśród przesadnych mieszkańców powstała przepowiednia, iż flaga angielska będzie tak długo powiewała nad Gibraltarem, jak długo będą tam rezydowały małpy. G więc w r. 1930 małpia ludność skały zmniejszyła się gwałtownie i spadła do 2 sztuk, gruchnęła wieść wśród mieszkańców, iż już wkrótce nastąpi koniec panowania Anglików. Zarząd Gibraltaru przywrócił szybko spokój, sprowadzając z Afryki 30 młodych małp przez specjalnego wysłannika w osobie kpt. D. A. Smitha, który szybko uzyskał przydomek „oficera dowodzącego małpami“.

DOBRY ŻART.

**TRUDNO IŚĆ PROSTĄ
DROGĄ.**

— Ile razy spotkam kogoś „z naszej wiary“, przechodzę szybko na drugą stronę ulicy.

— To musi być bardzo męczące chodzić w zygzak!

Uroczystości ku czci Michała Pyrza.



Na uroczystość w Nowosielecach ku czci bohaterskiego wójta Michała Pyrza przybył Wódz Naczelny Armii gen. Śmigły-Rydz. Ilustracje nasze przedstawiają: przegląd pułków armii przez Naczelnego Wodza i moment, gdy gen. Śmigły-Rydz słucha kazania ks. biskupa Bardy.

FABRYKACJA ZŁOTA

Tajemnica „kamienia filozoficznego”. — Dziwna przygoda Helwecjusza.

PARYŻ, w czerwcu.

(Awi) Proces Dunikowskiego poruszył zagadnienia, interesujące cały świat. Sprawa wyrobienia sztucznego złota obudziła wiele dawnych echi i zmusza do przypomnienia, że myśl ta nurtuje umysły od wieków.

Od najdawniejszych czasów legenda na skrzydłach fantazji przekazuje potomności wiarę w możliwość przekształcenia materji niższej w szlachetny metal.

W wierzeniach greckich Jowisz, dla pozyskania względów Danae, dokonywał przemiany materji w złoty deszcz. Pochód Argonautów

w poszukiwaniu złotego runa

jest wyrazem tej niepokojącej myśli.

Opowiadania ludowe o sztucznych czarodziejach, umiających przetwarzać jabłka w złoto, również są dowodem wiary, iż transmutacja materji w metal szlachetny nie jest rzeczą tak skomplikowaną — dostateczna jest

posiadanie zaklęcia

i rzecz napozór nieprawdopodobna, staje się faktem.

Dzisiaj sprawa ta może mniej jest zaprzątnięty umysł ludzki, lecz w średniowieczu idea ta była przedmiotem powszechnego zainteresowania, jak to dzisiaj ma miejsce w stosunku do radja i elektryczności.

Badania i prace, niejednokrotnie ałego życia, licznym na one czasy alchemików, świadczyły o genialnej cierpliwości i poświęceniu poszukiwaczy.

O cóż to w rzeczywistości chodziło? O drobny? O przekształcenie ciężaru gatunkowego metali nieszlachetnych na ciężar gatunkowy złota.

Niewątpliwie, że w łonie natury dokonał tego czas i przyroda, cała więc mądrość człowieka winna się wysilić do znalezienia środka, zapomocą którego, bez udziału przyrody, możnaby było cały ten proces przeprowadzić.

Alchemicy twierdzili, że dokonanie takiego dzieła jest

świętą sztuką,

wymagającą przedewszystkiem wtajemniczenia. Wtajemniczony zaś może być tylko człowiek, który nie powoduje się ja-miętnościami i chęcią wzbogacenia się.

Sztuka ta, według podań, przeszła z Indji do Egiptu i Chin, przekazywana z pokolenia na pokolenie i dotarła wreszcie w średniowieczu do Europy.

Tajemnica tej umiejętności zupełnie nie polegała, jak mniemają mylnie, na dokonaniu przemiany sposobem chemicznym lub mechanicznym.

Wchodził tu w grę czynnik pośredni, a mianowicie działanie

„kamienia filozoficznego”,

którego własnością miała być ta dziwna siła, powodująca transmutację. Wszystkie przeto poszukiwania sprowadzały się jedynie do odkrycia cudownej zagadki wszechświata, t. j. „kamienia filozoficznego”.

Czy on istniał, czy nie, trudno odpowiedzieć. Rzeczowem będzie jedynie przytoczenie wiadomości, podawanych przez współczesnych tej epoki, przyjmując je jako fakty, zależne od wiarygodności źródeł informacyjnych.

Oto słynny król Kastylji, Alfons X był w kontakcie z pewnym uczonym Egipcjaninem, któremu nie obce były nauki Wielkiego Wschodu. W swych notatkach pamiętnikarskich król podaje, iż otrzymał od wspomnianego uczonego przepis na wytwarzanie kamienia filozoficznego. Wzmianka o tem brzmi:

„On mnie nauczył tej świętej sztuki. Kamień filozoficzny wykonaliśmy wspólnie, następnie ja sam przeprowadziłem te próby i dzięki nim niejednokrotnie ratowałem finanse państwowe”.

Również Fryderyk Szwajcar, medyk, znany pod imieniem Helwecjusza, początkowo nieprzejednany wróg alchemików, nawrócił się, gdy nagle przekonał się o działaniu kamienia filozoficznego.

Z relacji jego dowiadujemy się, co następuje:

27 grudnia 1666 roku przybył do Helwecjusza, mieszkającego w Hadze, cudzoziemiec. Nie podając swego nazwiska, przybył ten zakomunikował Helwecjuszowi, że pobudzony jego złośliwą nagonką na alchemików, przybył, aby go przekonać, że „kamień filozoficzny” istnieje. Po krótkiej rozmowie gość wydobyl małe pudełeczko z koci słońowej, w którym znajdował się

proszek koloru siarki

o połysku metalowym.

Był to, według jego oświadczenia, ów tajemniczy kamień filozoficzny. Pomimo próśb Helwecjusza, niezadowolony nie chciał dokonać transmutacji, przyrzekając jednak, iż przybędzie po 3 tygodniach i wówczas dopiero zadośćuczyni prośbie.

Helwecjusz w czasie oglądania pudełeczka ukrył niewidocznie pod paznokciem kilka ziarenek tajemniczego proszku. Po wyjściu gościa przystąpił niezwłocznie do rozpoznania cennej zdobyczy. Doświadczenia

jednak nie dały żadnych rezultatów, co uzmocniło go w przeświadczeniu, iż przybysz był zwykłym oszustem.

Jak wielkie było zdumienie uczonego, gdy po trzech tygodniach cudzoziemiec zjawiał się ponownie i bez trudności użył mu odrobiny proszku, wielkości ziarenka prosa, udzielając równocześnie wskazówek, jak należało z tem postąpić.

Na wyrażone powątpiewanie, czy tak mała ilość wystarczy do przeprowadzenia próby, alchemik odebrał jeszcze połowę wręczanego daru i oświadczył, że ilość ta zupełnie wystarczy na przemianę półtorej uncji

ołowiu w złoto.

Po odejściu nieznajomego Helwecjusz zabrał się zaraz do doświadczenia.

Odmierzwszy odpowiednią ilość ołowiu, oblał proszek woskiem, ściśle według wskazówek, poczem roztopił metal w tyglu i rzucił ziarno do wnętrza.

Po upływie kwadransa zdjął pokrywę i to, co zobaczył, przeszło najśmielsze oczekiwania.

Ołów przybrał piękny zielony kolor, a gdy Helwecjusz przelał go do innego naczynia i ostudził, metal przekształcił się

we wspaniałą bryłkę złota.

Złotnicy w Hadze stwierdzili jednogłośnie, iż złoto jest najlepszego gatunku.

Helwecjusz pod wpływem tego zdarzenia napisał pracę rehabilitacyjną i od tej chwili stał się gorącym zwolennikiem alchemji.

Księgi średniowiecza notują wiele podobnych wypadków, owa jednak cudowna recepta, jaka mogłaby dzisiaj zmienić porządek świata, pozostała narazie tajemnicą. Przyroda strzeże zazdrośnie swych skarbów.

PIORUNY PODPALAJĄ I ZABIJAJĄ.

AMSTERDAM, 30 czerwca (ch). Kilka gwałtownych burz przeszło w poniedziałek nad Holandją. W wielu miejscowościach są ogromne spustoszenia. Według otrzymanych z różnych stron wiadomości od piorunów zginęło sześćseto ludzi.

Szczególnie ucierpiała od burz Fryzja. Cztery wielkie gospodarstwa padły ofiarą płomieni, zapalone przez pioruny. Wielkie są także szkody wśród bydła, które burza zastała na pastwisku. Od piorunów zginęła większa ilość krów. Szkoda ogólna jest znaczna.

Telegramy

BIAŁOGRÓD, 30 czerwca. (ch) Na wniosek ministra wychowania fizycznego zarządził premier Stojadinović, że wszyscy urzędnicy państwowi, którzy chcą wziąć udział w igrzyskach olimpijskich, mają otrzymać urlop od 29 lipca do 18 sierpnia. Jugosłowiański związek turystyczny „Putnik” organizuje dla turystów na olimpiadę pociągi specjalne po cenach umiarkowanych.

PARYŻ, 30 czerwca. (ch) W związku z dzisiejszą dyskusją popołudniową w Izbie poselskiej nad sprawą związków bojowych ogłasza „Le Jour” interesującą opinię ministra spraw wewnętrznych Salengro, która powiada, że flaga czerwona nigdy nie była znakiem rewolty. Tylko rozporządzenie ówczesnego prefekta policji paryskiej Chiappea zakazywało publicznego wywieszania flagi czerwonej na ulicach. Pokazywanie flagi czerwonej na ulicach przynajmniej raz w tygodniu stało się w Lille zwyczajem. Mieszkańcy Paryża są z tego powodu zdziwieni i wywiesili flagi trójbarewne.

Przedolimpijska gorączka.

BERLIN, w czerwcu.

Berlin wygląda w tej chwili, jak wystawa na kilka dni przed otwarciem. Tu jeszcze wykańczają pawilon, tu rozkładają afisze, tam malują jakiś napis, tam gracują drożki — wszędzie ruch, wszędzie gorączkowa praca, aby tylko wykończyć na czas, aby tylko wszystko wypadło jaknajlepiej.

Dla samego sportu zrobiono już wszys-

tko na czas: wieś Olimpijska gotowa, stadion gotów, pomieszczenia dla innych uczestników tego ćwierćmilionowego zlotu gotowe. Tylko samo miasto jeszcze nie zdążyło „zrobić swej tualety”. Sama gospodyni dopiero teraz znalazła czas, aby pójść do fryzjera. Bo rzeczywiście Berlin robi wrażenie, jakby był w salonie de beaute. Stroi się i krasi.

A więc przedewszystkiem gorączkowo szykuje Unter den Linden, która była całkowicie zrujnowana przez budowę kolei podziemnej Nord-Süd. A przecież jest to najparadniejsza ulica Berlina i tak ściśle związana z jego historją, że każdy cudzoziemiec musi przecież chociaż raz nią przejść. Zresztą wszystkie wycieczki oficjalne witane są na dworcu Friedrichstrasse, skąd tylko dwa kroki do Unter den Linden. Więc ta musi wyglądać dobrze. Jest to „twarz” Berlina. Dalej idzie „figura” przez Tiergarten, i ta nie wymaga specjalnych zabiegów kosmetycznych, wreszcie przychodzą dolne części niemniej ważne — Neuer Westen, które muszą się przecież dobrze prezentować.

Więc też odnawia się co można, maluje się, tynkuje, zdobi kwiatami i zielenią. A że wogóle Berlin, pomimo szpetnej architektury, szczególnie owej sławnej „secesji”, jest bardzo dobrze utrzymany, że posiada bardzo dużo zieleni, więc doprowadzenie miasta do estetycznego wyglądu nie będzie takie trudne.

Dwieście pięćdziesiąt tysięcy ludzi, pięćdziesiąt trzy kraje, brzmni to wspaniale i doprawdy imponująco. Nie dziwnego, że Niemcy robią więcej, niż mogą, więcej, niż ich na to stać, aby godnie u siebie przyjąć te rzesze.

Powitanie pierwszych „Olimpijczyków” już się odbyło. Zaszczycił ten przypadek założyciel australijskiej, która zjechała w liczbie 38 uczestników.

Dworzec na ich przywitania był wspaniale udekorowany, orkiestra odegrała oba hymny narodowe, poczem nastąpił uroczysty marsz do Ratusza, gdzie komisarz miasta Berlina uroczystie witał zawodników i kierowników ekipy wręczył złoty klucz od Ratusza. Przypuszczać należy, że złoto było symboliczne, bo gdyby tak każdej ekipie w ilości 53, trzeba było dawać klucz z prawdziwego złota, zabrakłoby może pokrycia dla banknotów.

Po tem przyjęciu ekipa udała się do swej kwatery we Wsi Olimpijskiej, przyczem nie obyło się bez zabawnego incydentu. Wszystkie domy przeznaczone na mieszkania dla Olimpijczyków posiadają nazwy poszczególnych miast niemieckich, które niewielkim funduszem przyczyniły się do ich ozdobienia i wykończenia wnętrza. Istnieje więc tam Dreźnie, Monachjum, Kolonia itd. Australijczykowi przypadł dom, na którym jest napis Worms. Tymczasem „worms” po angielsku znaczy „robaki”, przyczem wyraz ten w mowie potocznej ma znaczenie obelżywe.

Tylko Stany Zjednoczone, Węgry i Niemcy obsadziły w Olimpiadzie wszystkie rodzaje sportów, a mianowicie 23, Polska była skromniejsza, bo zgłosiła swych zawodników tylko do 15, a niektóre kraje zaznaczyły swój acte de presence przez udział w jednym sporcie: Bermuda w pływaniu, Costa Rica w fechtunku, Haiti w podnoszeniu ciężarów i Monaco oczywiście w strzelaniu.

Najlepiej obsadzona jest lekka atletyka (45 krajów), potem pływanie (40), boks (38), walka (33), wreszcie fechtunek i kolarstwo (po 32). Najslabiej polo i piłka ręczna.

Straszne dzieje rodziny katów, którzy ścieli 6 królowych angielskich.

(Korespondencja własna „Tempa Dnia”).

LONDYN, w czerwcu.

(h. j.) W małym miasteczku Grimsby mieszkał od kilkunastu lat pewien dziwak nazwiskiem Puckness. Fama głosiła, iż w domku swym posiada on niezwykle rzadkie zbiory, lecz nikt nie mógł sprawdzić o jakiego rodzaju zbiory chodzi, ze względu, iż Puckness z nikim nie utrzymywał stosunków. Tak samo też nie było wiadomym, z czego on żyje i dopiero na krótko przed jego śmiercią dowiedziano się, że co miesiąc na nazwisko jego przychodziły pieniądze z Ameryki. — Tuż po śmierci Pucknessa przed dom jego zajęła olbrzymi samochód ciężarowy i zabrawszy przygotowane paki, udał się do Southampton, gdzie załadował je na okręt zdążający do Ameryki.

Ta niezwykła tajemniczość spowodowała zainteresowanie się prasy angielskiej Pucknessem i jego zbiorami i która też wykryła niezwykle sensacyjną historię. Nazwisko Pucknessów związane jest bowiem z dziejami Anglii i to z okresem, kiedy nad Tamizą

kilka królowych zostało ściętych przez kata.

Rodzina Pucknessów w ciągu kilku wieków zajmowała się w Anglii wykonywaniem wyroków śmierci, przy czym czynność ta była tam dziedziczną i przechodziła z ojca na syna. Pucknessowie z okresu tego przechowywali liczne pamiątki, których wartość była poprostu bezcenna. Ostatni z Pucknessów nie był katem, pod wpływem jednak książek, jakie zostawili jego przodkowie, stał się dziwakiem. — Zbiory te sprzedawał on pewnemu kolekcjonerowi amerykańskiemu, z którym zawarł oryginalny kontrakt, iż pozostaną one tak długo jego własnością, jak długo on będzie żył i dopiero po jego śmierci zostaną przesłane do Ameryki. W międzyczasie kolekcjoner amerykański wysyłał pod adresem dziwaka każdego miesiąca 100 funtów szterlingów.

W ciągu całych wieków rodzina Pucknessów wykonywała w Anglii wyroki śmierci. W związku z tem nadano jej specjalne przywileje, mianowicie

własnością kata stawała się 1/4 majątku ofiary,

oraz szaty, jakie nosiła ona w chwili ścięcia. To pozwoliło Pucknessom na dorobienie się ogromnego majątku, oraz na zgromadzenie najrozmaitszych pamiątek, których wartość była poprostu bez ceny. Mianowicie znaleziono tam ostatni list, jaki A. Boleyn, druga żona Henryka VIII napisała do swego męża przed śmiercią. Zawierał on wypisane kilkadziesiąt razy zdanie: „Jestem niewinna, jestem niewinna!“ List ten jednak nigdy nie dotarł do króla, który po wydaniu wyroku śmierci zabronił wymawiania jej nazwiska na dworze. Ten sam Puckness, który ściął Annę Boleyn, wykonał później wyrok śmierci na trzeciej żonie Henryka VIII, Katarzynie Howard. Po tej ostatniej zachowana została suknia, jaką miała ona na sobie idąc na szafot.

Wśród krwawych pamiątek rodziny Pucknessów znajdował się również wózek z jedwabiu, w którym przechowywane były

loki włosów najstojniejszych kobiet epoki.

Były to włosy intrygantek, które bardzo często w Anglii ścinano. Znaleziono też



Marja Stuart, królowa szkocka.

w zapiskach jednego z Pucknessów dokładny opis, w jaki sposób zginęła na szafocie królowa Jeanne Grey. W chwili śmierci miała ona zaledwie 18 lat. Puckness pisze: „iż biedne to dziewczę przeży-

wało w celi modłać się przez cały czas i powtarzając ciągle zdanie — ja nie chciałam być królową.

Wykonanie śmierci na młodziutkiej królowej odbyło się w zimie. Mróz tego dnia był tak ogromny, tak, że Tamiza została ściętą lodem. Według prawa angielskiego skazana musiała kroczyć na plac publiczny boso, gdzie głowa jej miała się potoczyć po schodkach szafotu. Szła ona odważnie między dwoma szeregami żołnierzy i liczną publicznością, która nie mogła powstrzymać łez. Nawet kat został tem wzruszony do tego stopnia, iż przed ścięciem jej głowy padł przed nią na kolana i prosił o przebaczenie. Gdy się dowiedziano później o tej słabości kata na dworze, kazano mu się podać do dymisji i miejsce jego zajął Puckness-junior, który stał się

największym katem ówczesnej epoki.

W czasie krwawego podboju Flandrii przez ks. Albę udał się on na kontynent, gdzie był przybocznym katem straszego księcia hiszpańskiego. Gdy powrócił on do Londynu, był już bardzo bogatym, gdyż na podstawie zawartego kontraktu otrzymywał 1/4 majątku traconych mieszczuchów flamandzkich, słynnych ze swych bogactw. Karjerę swą zakończył on w 1597 roku egzekucją wykonaną na jednej z najpiękniejszych królowych an-

Kraków w karykaturze Antoniego Wasilewskiego.

*Dris' ten-
jutro ty!*



29)

RUDOLF RADZIŃSKI
wiceprezydent miasta.

gielskich, Marji Stuart. W okresie tym był on już starcem i ręka jego w chwili zadania śmiertelnego ciosu zdrząła tak, topór spadł na ramię królowej, zadając jej straszną ranę. Drugie jednak uderzenie oddzieliło głowę od ciała.

Przed samą śmiercią

Marja Stuart wręczyła katowi swą książeczkę do nabożeństwa,

gdzie wypisane były następujące słowa: „Niech kobieta, która po mnie wstąpi na tron, będzie przeklętą“.

Wszyscy wiedzieli, iż przekleństwo to zostało rzucone na rywalkę Marji Stuart, Elżbietę, późniejszą królową Anglii. Wszystkim znany jest straszny los, jaki spotkał następczynię Marji Stuart.

Z drugiej jednak strony wręczenie książki z wypisanem tam przekleństwem przyniosło nieszczęście wszystkim kobietom, które wyszły za mąż z Pucknessów. Po tej ostatniej egzekucji

ginęły one tragiczną śmiercią, względnie dostawały szalu.

Z licznej rodziny katów angielskich, którzy ścieli sześć królowych angielskich, pozostał tylko jeden Puckness, ten, który ostatnio zmarł samotnie w Grimsby, nie chcąc zbliżyć się do żadnej kobiety w obawie, iż przyniesie jej nieszczęście.

**Za dobre świadectwo
DOBRY ROWER**
Tylko 837
RADJOVOX Kraków, Wiślna 1

NEGUS PRZYJECHAŁ DO GENEWY.



Do Genewy przybył b. cesarz Abisynji Haile Selassie z córką i dwoma synami. Negus nie weźmie osobiście udziału w obradach Ligi Narodów, lecz postanowił przysłuchiwać się przemówieniom reprezentanta Abisynji. Na ilustracji widzimy negusa na dworcu kolejowym w Londynie, za nim idzie córka jego księżniczka Zana i towarzyszyli jej bracia ks. Makonne i ks. Asfu.

TAJEMNICA GWIAZDY NAPOLEONA

Człowiek w czerwonym płaszczu. — Tragiczny dzień 31 marca 1814.

(Awii). W Paryżu odnaleziono w ostatnich czasach akty, wycinki z gazet, protokoły itp. odnoszące się do czasów Napoleona.

O autentyczności tych aktów nie można wątpić, gdyż cytowane są nazwiska licznych i poważnych świadków, którzy zeznali swe potwierdzili własnymi podpisami. Znajduje się w nich między innymi rewelacyjna opowieść o jakimś tajemniczym

„czerwonym człowieku“,

który w życiu i karierze Napoleona odegrał rozstrzygającą rolę. Pierwszy raz pojawia się ów „czerwony człowiek“ w przeddzień słynnej bitwy pod piramidami.

Wieczorem Napoleon w otoczeniu swego sztabu przejeżdżał obok piramidy Chefrena, gdy nagle pojawił się jakiś człowiek, nikomu nieznanym, okryty czerwonym płaszczem. Nieznajomy skinął ręką ku Napoleonowi, każąc mu iść za sobą. Ku zdumieniu całego sztabu Napoleon zsiadł z konia i poszedł za nieznajomym, który znikł wkrótce w podziemnym chodniku.

Po godzinie Napoleon wrócił sam, zupełnie zmieniony i oświadczył krótko czekającym na niego i zaniepokojonym oficerom:

„Jutro stoczmy tu bitwę i — zwyciężymy!“

Od tej chwili datuje się łańcuch nieprzerwanych sukcesów militarnych Napoleona — aż do bitwy pod Aspern, pierwszej porażki jego armji.

„Czerwony człowiek“ pojawił się następnie 5 lipca 1809 r., w przeddzień bitwy pod Wagram. Napoleon przesiedział noc całą przy ognisku na biwaku. O świcie zjawił się przed nim „czerwony człowiek“. Skąd się wziął, nikt nie umiał wyjaśnić. Napoleon odprawił swój sztab i prowadził z przybyłym długą rozmowę w cztery oczy. O czym mówiono, nikt nie słyszał; z gwałtownych gestów mogli oficerowie, znajdujący się w pewnej odległości, wywnioskować, że Napoleon o coś prosi przybyłego. W pewnej chwili powiew wiatru przyniósł do uszu oficerów urywek zdania, wypowiedzianego przez „czerwonego człowieka“:

— Dobrze zatem...

na pięć lat...

Kiedy po chwili pułkownik Jaronne Du-

val zbliżył się do ogniska, niosąc świeże naczynie drzewa, „czerwony człowiek“ zniknął już jak cień.

Po raz trzeci zjawił się w Paryżu 28 stycznia 1814 roku.

Minał wartę, stojącą pod pałacem Tuilleryjskim, a gdy szłydwach, stary wiarus napoleoński, Andrzej Duvergne, chciał go zatrzymać, „czerwony człowiek“ wyciągnął z pod fałdów płaszcza prawą rękę i położył ją na jego ramieniu. Szłydwach

zbladł śmiertelnie,

i cofnął się, a broń wypadła mu z ręki. „Czerwony człowiek“ wkroczył na korytarz pałacu, podszedł do pełniącego służbę adjutanta, Franciszka L'Estraira i kazał się zameldować cesarzowi.

— Proszę powiedzieć, że człowiek w czerwonym płaszczu pragnie się widzieć z cesarzem.

Adjutant zameldował o tem Napoleonowi, przekonany, że jest to jakiś niesmaczny żart. Ale Napoleon zerwał się z miejsca i kazał natychmiast wprowadzić tajemniczego gościa, poczem zamknął szczerlnie drzwi.

Z poza drzwi dochodziły głosy gwałtownej rozmowy.

L'Estrair, zaniepokojony, pukał raz i drugi — napróżno. Przykładał tedy ucho do dziurki od klucza i słuchał. Nieznajomy mówił głośno i dobitnie:

— Pamiętaj o pierwszym kwietniu! Dłu-

żej nie mieszam się w wasze sprawy. Tak było już dawno umówione i przy tem obstarze. Zatem przed tym dniem albo odeprzeź nieprzyjaciół, albo zawrzesz z nimi pokój. Powtarzam: pierwszego kwietnia opuszczam cię, a wiesz dobrze, co z tego wyniknie!

Napoleon prosił, zaklinał, błagał o dłuższą zwłokę, ale napróżno. „Czerwony“ człowiek był nieublagany.

Po chwili drzwi się otworzyły, nieznajomy wyszedł, wyminał stojącego opodal adjutanta i zbiegł po schodach na ulicę.

Wszystko to zeznał L'Estrair do protokołu, potwierdzając wiarygodność swych zeznań podpisem.

Zapowiedź „czerwonego człowieka“

wypełniła się co do joty.

Dnia 31 marca 1814 r. wojska sprzymierzone wkroczyły do Paryża.

Kim był ów tajemniczy „czerwony człowiek“, który w taki niewytłumaczony sposób przepowiadał przyszłość, brak jakichkolwiek danych. Widziało go wiele osób, nikt jednak nie zauważył dokładnie rysów jego twarzy, nikt nie umiał wyjaśnić, skąd się nieoczekiwanie zjawiał i w jaki sposób zniknął.

Cała ta historia wyglądała by na fantastyczną bajkę, gdyby nie protokoły i zeznania świadków, a nawet wzmianki w najpoważniejszym wówczas dzienniku paryskim „Moniteur“, który kilkakrotnie pisał o tajemniczym „czerwonym człowieku“.

Hedda Westenberger.

TAJEMNICA KLINIKI

(DWAJ CHŁOPCY SZUKAJĄ SWYCH RODZIN PO ŚWIECIE)

Autoryzowany przekład J. Bajsarowicza.

Uustracje Kurta Heiligenstaedta.

ODCINEK 52.

Przerwała i westchnęła głęboko. Wzruszony jej słowami, Rutkowski ujął jej dłoń i podniósł. Do ust.

— Tak dobrze rozumiesz Lenę. Tak dobrze potrafisz ją osądzić... A pozatem masz rację. Może dla dobrego Toma ta wielka katastrofa rodzinna będzie zbawienna. Może potrafi po tem wszystkim co zaszło, inaczej ujmować sprawę. Przecież w ostatnich latach żył tylko dla siebie.

Ożywiło się spojrzenie Heleny. Uwolniła swe dłonie z uścisku Rutkowskiego i zwróciła się ku drzwiom.

— Muszę jeszcze poszukać. Może jednak gdzieś znajdzie list od Janka? Sądzę, że może zostawił ten list w kuchni, myślał, że tam go najprędzej znajdzie.

Przeszli do kuchni i poczęli przeszukiwać wszystkie szuflady.

Nic. Przeszukali kredens kuchenny, przeszukali stół, a nawet kobiałkę.

Nic.

Nagle Helena zwróciła uwagę na książkę zakupów. Bardzo często Janek, chcąc porozumieć się z nią, czy donieść jej o czem, pisał w tej książce. Czasem pisał rzeczy obojętne, jak „dobranoc ci, mateczko“, albo „zjadłem jeszcze jeden kawałek melona“, albo wreszcie „spodenki sportowe są rozdarte“, czy też „jutro muszę wstać o godzinę wcześniej! Spij spokojnie! Kawę sam sobie zgotuję“.

Wyjęła książkę z szuflady i poczęła ją szczegółowo kartkować. Rzeczywiście na jednej z kartek pod rachunkiem napisano kilka słów:

— Kochana mateczko! Postanowiłem zwać razem ze Zbyszkim Kulwiczem. Tak jak obecnie żyjemy, nie może trwać dłużej. Nie można stałe myśleć o tem, że wkrótce nadejdzie dzień, w którym oddasz mnie innej kobiecie. Wiem z jakich względów chcesz uczynić i waszem zdaniem, zdaniem ludzi dorosłych, te względy mogą być nawet bardzo poważne. Obaj jednak ze Zbyszkim doszliśmy do przekonania, że nie możemy być przedmiotem targów. Kiedy teraz obaj zwialiśmy, ani pani Kulwiczowa, ani ty, nie powinniście się już dłużej kłócić o te głupstwa. Skończcie raz z tem wszystkim. O mnie nie powinnaś się kłopotać! Zbyszek Kulwicz ma strasznie dużo pieniędzy. To nam na jakiś czas wystarczy, a tam, gdzie zamierzamy dotrzeć, ludzie będą się o nas troszczyć. Później, po jakimś czasie, napiszę ci, a może dojdiesz do innego wniosku i przyjeżdżesz do mnie tam, gdzie zamieszkam. Wtedy nawet dziesięć pań Kulwiczowych nie zmusi cię do odstąpienia mnie. A więc, kochana mateczko, nie wyj i bądź dobrej myśli! Nie złość się na mnie! Aczkolwiek nie jesteś moją prawdziwą matką, ale macocha, to jednak bardzo cię kocham, a nie mogę znieść pani Kulwiczowej z jej nierwowością i czułościowymi napadami. Wiem, że ona napewno nie jest moją matką. Dowidzenia, mateczko! Pamiętaj o swoim grubasku Janku.

P. S. Nie bierz mi weale za złe, że musiałem skłamać, ale inaczej nie szło.

P. S. A nie zapomnij o moich złotych rybkach. Pamiętaj o jedzeniu dla nich.

Helena poczęła płakać. Grube jasne łzy spadały na papier.

— Prawdziwy Janek! Ale teraz jest mi naprawdę już cokolwiek łatwiej.

Rutkowski czytał także, a oczy jego lśniły podejrzeniem, rzucił się. Potem zaśmiał się.

— Ma wielki respekt przed Zbyszkim, pisząc, że ten ma „straszliwie dużo pieniędzy“! Zdziwi się bardzo, kiedy się przekona, że sześć funtów szybko się skończyło.

— A potem? — zapytała trwożliwie Helena.

— Do tego czasu — powiedział Rutkowski wesoło — do tego czasu będziemy mieli z całą pewnością zbiegów. Nie wierzę w to, ażeby wypłynęli za morze!

W pokoju zwrócił uwagę na starą skrzynkę, którą przeglądał w sobotę z Heleną bezowocnie. Stała jeszcze ciągle na

biurku. Mój Boże! Jak bezsensowne i bezwartościowe było to wszystko. Jak nie nieznaczącą była teraz sprawa pochodzenia Janka, jak nieciekawą była kwestja pierwszej żony Czumy, jak nie nieznaczącymi były akta kliniki. Chłopcy sami wzięli sprawę w swe ręce i od nich zależy wyrok.

— Właściwie — powiedział po namyśle — czy należałoby powiedzieć Lenie, że nasz chłopak także uciekł...?

Helena uśmiechnęła się.

— Nasz chłopiec — który właściwie? Janek, czy Zbyszek?

Rutkowski zamyślił się głęboko.

— Naturalnie, że Janek! A jeżeli się Lena dowie, że Janek także...

— Kto wie — przerwała Helena, patrząc na swego towarzysza — kto wie... Jeżeli jednak jest ona matką Zbyszka, nie będzie ją więcej już interesował los Janka. Będzie się musiała teraz zdecydowanie oopowiedzieć po stronie własnej krwi.

— A czy nie obawiasz się tego rozstrzygnięcia? A czy nie możesz zrozumieć tego, że Lena będzie się interesowała równie mocno losem Janka, jak i Zbyszka?

Helena podniosła nagle zeszyt i jeszcze raz spojrzała na litery, nakreślone ręką Janka.

— Czytaj, przecież tu wyraźnie napisał Janek, że nie może znieść Leny! Janek wolał uciec, aniżeli pójść do niej! Janek chce mnie sprowadzić do siebie! Janek..

— Janek, Janek i ciągle Janek... Ach, Heleno! I właśnie ja mam go ci przyprowadzić.

Rutkowski powiedział te słowa z pewnym odcieniem zazdrości.

Helena spoważniała.

— Właśnie ty...! Właśnie nikt inny, jak tylko ty!

Powiedziała te słowa, patrząc głęboko w oczy Rutkowskiego..

ROZDZIAŁ XXV.

Nowe plany zbiegów.

W czwartek przyszedł Janek do domu ze zmienioną wybitnie twarzą.

Gnębiony gorączką Zbyszek leżał jeszcze ciągle na podartym materacu. Osłabiony bardzo, spoglądał na towarzysza z widocznym niepokojem.

— Cóż się stało nowego? — powiedział, maskując obawę.

Janek podciągnął spodenki, odsunął na bok poduszki z konserw, otworzył okno, a dopiero potem zdecydował się na odpowiedź.

— Och, nie takiego. Gonienie przy tego rodzaju zwarjowanej temperaturze nie jest przyjemnością. A pozatem... Mój

kochany, doszedłem do wniosku, że powinniśmy zmienić kwatery...

Zbyszek z trudem otworzył obolałe powieki.

— Jakto, teraz, kiedy mamy lada moment odjechać?

Janek spojrzał na niego niemal wyzywająco i władnie.

— Odjechać? Czy jesteś zdrow? Dopóki nie dojdiesz całkowicie do ładu i do sił, nie odjedziemy!

— Nie odjedziemy? — zapytał Zbyszek. Był zmęczony śmiertelnie i nie mógł sprzeciwić się z towarzyszem.

Janek przez chwilę przechadzał się w

milczeniu po pokoju, przyczem usiłował porządkować rozrzucone przedmioty. — Wreszcie przystanął koło łóżka, rozstawił szeroko nogi i ręce włożył do kieszeni.

Tak jest! Ale co to właściwie chciałem powiedzieć? Ach, mówiłem, że musimy zmienić kwatery, tak będzie lepiej! Ja na przykład muszę szukać za inną mleczarnią. Sprzedawca patrzył dzisiaj na mnie tak głupio i pytał mnie się niemniej głupio, skąd jestem.

— Tam do pioruna! A co mu na to odpowiedziałeś?

Janek poskrobał się frasośliwie po głowie.

— No nic... Początkowo zaczerwieniłem się jak upiór. Potem powiedziałem mu, że przyjechałem tylko z odwiedzinami. Podałem ulicę De Martinez i jakiś numer domu.

Zbyszek obrócił się na drugi bok. Poczęła go trząść gwałtownie febra i dostał silnego ataku kaszlu.

Mój Boże, co począć? Zbyszek ma ciągle wielką gorączkę. Kupili termometr i mierzyli trzy razy dziennie temperaturę. Wczoraj temperatura spadła o kilka stopni, ale dreszcze nie ustawały i przypłatał się ten przeklęty kaszel. Żeby to można wiedzieć, jaką chorobę ma Zbyszek. Czyżby tylko grypa? A może to coś gorszego? Może to zapalenie płuc? Co wtedy? Niema lekarza, nocą są straszliwie zimne, jedzenia mało... Czy nie należałoby przyprowadzić jakiegoś lekarza? Ale wtedy wszystko się skończy. A może zawiadomić dom? Może powiedzieć mateczce, że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że Zbyszek, niestety, zachorował i że trzeba mu na gwałt pomocy? A możeby tylko powiedzieć, że Zbyszek chory, a nie podawać, gdzie są? Jednak tego rodzaju zawiadomienie będzie kapitulacją przed tymi ludźmi w Kairo. — W ten sposób da się im atut do rąk.

(CIAŁ DALSZY NASTAPI).

ŚMIERTELNE MISTERJUM BIAŁYCH OKULARNIKÓW

20 TANCEREK INDYJSKICH POKĄSANYCH PRZEZ WĘŻE W CZASIE UROCZYSTOŚCI RELIGIJNYCH

LONDYN, 30 czerwca. Prasa angielska w korespondencjach z Indji donosi o niesłychanym wypadku, jaki wydarzył się przed kilku tygodniami w słynnej świątyni Mannarsalle w prowincji Travankur. Mianowicie w czasie uroczystości religijnych, święte węże

pokąsały śmiertelnie 20 młodych tancerek.

Wszelka pomoc okazała się spóźnioną, albowiem wszystkie tancerki pokąsane były kilkakrotnie w wielu wypadkach nawet w twarz i szyję. Wypadek powyższy wstrząsnął opinią całych Indji. Władze angielskie interpelowane w tej sprawie odpowiedziały, że ani ustawy sanitarne, ani żadne przepisy nie są w możności zmienić tego stanu rzeczy, albowiem w całych Indjach węże uważane są za zwierzęta święte, przyczem należy zaznaczyć, że specjalnymi względami cieszą się okularniki (kobry), które, jak wiadomo, należą do najbardziej jadowitych węży na świecie.

W Indjach według oficjalnych statystyk

glinie rok rocznie przeszło 20.000 ludzi od ukąszenia okularników.

Przez dłuższy czas rząd angielski pro-

wadził propagandę tepienia tych szkodników w ten sposób, że każdemu Indusowi, który przyniósł do szeryfa głowę zabitego okularnika wypłacał pieniężną premję.

Niestety i ten przepis zawiódł, albowiem przepisy religijne nie pozwalają Indusom zabijać węży.

W słynnych misterjach religijnych, które rok rocznie odbywają się w słynnej świątyni w Mannarsalle biorą udział węże białe. Mianowicie na terenie Indji spotyka się okularniki albinosy, które uważane są przez tubylców za specjalnie święte i hodowane są w specjalnych ogródkach przy świątyniach. W czasie uroczystości przy grze fletów i piszczałek młode tancerki tańczące w świątyni biorą do rąk święte węże, które zazwyczaj wprowadzone muzyką w rodzaj pewnego transu nie gryzą.

Nie jest to oczywiście regułą. W czasie ostatnich uroczystości w Mannarsalle węże czemś podrażnione rzuciły się na tancerki i nim ktokolwiek zdolał pomóc z pomocą, większość z młodych dziewcząt została śmiertelnie pogryzioną.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że arabscy sztukmistrze popisujący się na całym wschodzie „czarowywaniem“ jadowitych węży przy pomocy gry na flecie, używają do swych sztuczek węży, którym uprzednio wyrzywa się zęby wraz z gruczołami jadowitemi. Natomiast ko-

bry hodowane w każdej świątyni indyjskiej nie przechodzą... niestety takiej operacji.

Prasa angielska na marginesie powyższej korespondencji zaznacza, iż nie jest wykluczone, że władze angielskie wydają oficjalny zakaz hodowania jadowitych węży w obrębie świątyni, wychodząc z założenia, że żaden przepis religijny nie może stać w sprzeczności z elementarnymi normami bezpieczeństwa publicznego.

FARMA PRZEZNACZONA DO HODOWLI GLIST.

Ponieważ w Ameryce sport wędkarski cieszy się, podobnie jak w Anglii, ogromnym powodzeniem — pewien farmer amerykański „nastawił“ całą swą niewielką fermę na produkcję glist, które, jak wiadomo, konieczne są do łowienia, jako przynęta zakładana na haczyk wędki.

Jak zapewniają pisma amerykańskie, wspomniany farmer robi na swej obrzydliwej hodowli doskonale interesy. Glisty specjalnie odżywiane, są bardzo tłuste i wskutek tego bardzo poszukiwane przez wędkarzy, okazało się bowiem, że na hodowane glisty ryby lepiej idą niż na zwykłe, które są znacznie bardziej chude.

Glisty pakowane w specjalnych paczkach znajdują się dziś w handlu w całych Stanach Zjednoczonych — a pomysły farmera znajduje się na drodze do zrobienia majątku.

„Przygody Trzech Muszkieterów”

Odcinek 85.

według słynnej powieści Dumasa.

Rysunki Nörretrandersa



Grimaud odzywa się.

— Przecież dobrze ci wiadomo — odparł Athos — że kule nieprzyjacielskie nie należą jeszcze do rzeczy najgorszych.

— Ja jednak sądzę, że trzeba było nam zabrać przynajmniej nasze muszkiety — wtrącił Porthos.

— Jestem osłem. Dlaczego mielibyśmy wlec z sobą ciężar? Czy nie słyszałeś, co opowiadał d'Artagnan?

— Co ja opowiadałem? — zapytał d'Artagnan.

— Że ubiegłej nocy po obu stronach padło około pół tuzina zabitych. Wynika z tego, że w bastjonie znajduje się dostateczna ilość karabinów, kul i prochu.

— Athosie — powiedział Aramis — jesteś naprawdę genialnym człowiekiem.

W tym momencie Grimaud uczepił się munduru swego pana i zapytał o cel drogi. Athos młeczko wskazał ręką na widniejący w oddali bastjon.

Pozdrowienie dla obozu.

— Oj, niedobrze — powiedział Grimaud, silnie gestykulując. To się z pewnością źle skończy.

Athos wskazał ręką ku niebu i zabawnie przekreślił oczy.

Na to Grimaud usiadł przy drodze i potrzasał głową.

Athos zbadał dokładnie swój pistolet, poczem nadebrał kurek i lufę skierował do skroni Grimauda. Ten, jak rażony pio-

runem, podskoczył i otrzymał rozkaz udania się naprzód.

Z wysokości bastjonu czterej przyjaciele, wywijając rękoma, wysłali pozdrowienie do obozu. Żołnierze, którzy przez cały czas śledzili śmiałą wyprawę przyjaciół, wznieśli entuzjastyczny okrzyk, gdy Athos podniósł do góry swą szpadę z nadzianym na nią kapeluszem.

Potem przyjaciele zniknęli w bastjonie, a Grimaud udał się na poszukiwania za odpowiednim miejscem.



**PEKNE
I ZE
SMIECHU**

NIEZADOWOLONY.

— Całą walizę mi, psiakrew, zgnetli — rzekł, gramoląc się z pod stosu gruzów, jedyny ocalały podczas katastrofy kolejowej, pasażer.

PECHOWIEC.

Po skończonej ceremonii ślubnej młoda para opuszcza kościół. Trzeba trafu, że zaczyna padać ulewny deszcz.

— Masz ci los! — woła pan młody. — Druga przyjemność!

NA WSI.

Automobilista do przejechanego: No, ale ma pan szczęście w nieszczęściu. Właśnie tutaj mieszka lekarz.

— Szczęście? Człowieku — przecież ja jestem tym lekarzem!

ZAŁEŻY...

— Chciałbym kupić bukiet dla mojej żony. Ile to wyniesie?

— Zależy od tego, czy żona pana obchodzi imieniny, czy też ma pan nieczyste sumienie?

POD FAŁSZYWYM ADRESEM.

— Pani się myli. Ja nie jestem lekarzem, jestem profesorem muzyki...

— Wiem o tym i dlatego chciałam się pana w pewnej sprawie poradzić... mam mianowicie takie ciągle dzwonięcie w uszach.

NASZE DZIECI.

— Czy dostajesz co od mamy jak jesteś grzeczny?

— Nie, dostaję tylko, jak jestem niegrzeczny!

STATYSTA.

Pewnemu węgierskiemu, szczytającemu się wspaniałem drzewem genealogicznym i ptasim mózgiem, urodził się syn czwarty z rzędu.

— To będzie żyd... — mruknął hrabia, dowiedziawszy się o radosnej nowinie.

— Co ty pleciesz? — obruszyła się na męża szczęśliwa matczka.

— Nie czytałaś widocznie ostatniej statystyki — odpowiedział hrabia — i nie wiesz, że na Węgrzech co czwarty obywatel, to żyd.

ZAGADKOWA REAKCJA DZIKICH ZWIERZĄT NA PEWNE KOLORY

SENSACYJNE ODKRYCIE ANGIELSKIEGO UCZONEGO.

W Instytucie zoologicznym w Bombaju dokonano niezmiernie interesującego odkrycia, które jak się to okazało posiada doniosłe znaczenie praktyczne. Profesor Worth z tegoż instytutu od dłuższego czasu badał wpływ rozmaitych barw na dzikie zwierzęta. Jak wiadomo bowiem niektóre kolory wywierają na zwierzęta zdecydowany wpływ, który manifestuje się rozmaitemi stanami afektu: i tak np. czerwony kolor działa pobudliwie na byki, nosorożce, bizona itd. Inne zwierzęta jak np. lwy, tygrysy, krokodyle, słonie patrzą na kolor czerwony zupełnie obojętnie.

Wychodząc z założenia, że zwierzęta reagują swoiście na pewne barwy, profesor Worth przystąpił do eksperymentów. Przedmiotem jego badań były tygrysy. Okazało się, że te olbrzymie koty reagują

najmocniej na kolor jasno-niebieski. Kolor ten wywołuje u każdego tygrysa uczucie lęku. Podczas gdy to samo zwierzę na inne barwy patrzy zupełnie obojętnie niczym nie zdradzając swego zainteresowania z chwilą gdy do klatki wrzuci się szmatę zabarwioną na kolor jasno-niebieski o zimnym odcieniu — tygrys okazuje wyraźny lęk — tuli uszy cofa się i dopóki szmaty nie usunie się z pola jego widzenia pozostaje w stanie silnego podniecenia lękowego.

Profesor Worth w instytucie zoologicznym w Bombaju powtarzał swe doświadczenia na kilkudziesięciu tygrysach indyjskich. Wszystkie zachowały się analogicznie w odniesieniu do niebieskiego koloru.

O doświadczeniach profesora Wortha do- wiedział się z prasy pewien angielski far-

mer w Indiach. Ponieważ w okolicach jego farmy grasowało kilka tygrysów, które wyrządzały wielkie szkody w bydłostanie — farmer postanowił przekonać się naocznie o słuszności spostrzeżeń profesora Wortha. W tym celu sporządził kilka płacht, które dokładnie zafarbował na kolor podany przez profesora Wortha. Te płachty przymocował na grzbiecie kilku bawołów przy pomocy pasów, resztę zaś bydła wypędził na pastwisko bez płacht, jak zwykle.

Efekt tego dość oryginalnego środka ochronnego przeciw tygrysom przeszedł wszelkie oczekiwania. W kilka dni później rzeczywiście tygrys napadł na pasące się bydło farmera. Ofiarą drapieżny padły tylko te sztuki, które nie były chronione niebieskimi płachtami.

Okazuje się zatem, że kolor niebieski chroni rzeczywiście przed tygrysami!

WYŚCIG DROMEDARÓW.



W ramach święta artystów jakie niedawno odbyło się w Paryżu zorganizowano również wyścigi na dromedarach, które obfitowały w wiele momentów humorystycznych. Na ilustracji fragment tych wyścigów.

RADOŚĆ W DOMU

to znakomite

GRAMOFONY LEHUTA

Niskie ceny. — Najwyższa jakość

do nabycia w firmie 28

LEOPOLD HUTTERER

KRAKÓW, UL. GRODZKA 43

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA 19

KATOWICE, UL. 3-go MAJA 17

BUNT REŻYSERÓW FILMOWYCH W HOLLYWOOD

Reżyserzy filmowi, pracujący w Ameryce, podnieśli obecnie bunt przeciwko bezgranicznej władzy producentów i t. zw. kierowników produkcji, którzy usiłują zepchnąć reżyserów do roli nieomal inspijantów, dając im do ręki gotowy scenariusz filmowy, rozbitą już na sceny i odsuwają ich całkowicie od montażu, który przy tworzeniu filmu odgrywa przecież tak doniosłą rolę.

Ofiejalny bunt najprzedniejszych reżyserów Hollywoodu wyraził się w tym, że założyli oni własny Związek Reżyserów (Screen Directors Guild), który rozpocznie walkę o artystyczne prawa realizatorów filmowych.

Prezesem nowego związku obrany został King Vidor, wiceprezesem zaś — Lewis Milestone. Funkcję skarbnika objął John Ford. Wśród członków nowego stowarzyszenia znajdują się m. in. Frank Borzage, Rouben Mamoulian, Clarence Brown, Howard Hawks i in.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona dzieli się na IV szpalty: jeden milimetr w jednej szpalcie na I stronie 80 gr — Teksty artykułowe, komunikaty, notatki, wzmianki i osobiste Zł. 1.50 — „Nadestane” 40 gr — Ogłoszenie drobne 10 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 5 gr — Pierwszy wyraz liczy się podwójnie.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA WYNOŚI
= 2 zł. 50 gr. =